

003 Nazwisko BOŁTUC Imiona Mikołaj lat życia

004 Pseudonim

006 z domu Rodzice

008 Data urodzenia Miejscowość

010 Data śmierci 22.09.1939 Miejscowość

012 Pogrzeb/Spopielenie Adres Cmentarza

..... Nr. grobu

026 Źródła: Nekrolog Tydzień Polski 8.1.2000

Ankieta

Lista Stowarzyszenia

Grodziska

Suchecitz

Inne

- 029 Wyznanie
- 030 Jednostka wojskowa
- 032 Rodzaj wojska
- 033 Stopień wojskowy
- 034 Odznaczenie
- 036 Zawód
- 038 Tytuły naukowe
- 042 Instytucje
- 044 Obozy
- 046 Słowo kluczowe

Karta Rejestracyjna Archiwum Osobowe Emigracji. Biblioteka Polska w Londynie.



Ten niezwykły oficer

PRZEMYSŁAW A. SZUDEK

Dywizja jest związkiem taktycznym, składającym się z różnych rodzajów wojsk, co pozwala jej na znaczną samodzielność operacyjną. Dywizja piechoty posiada ponadto najwyższą ze wszystkich zdolność do walki w każdym terenie i w każdych warunkach. Z tych względów dywizje piechoty stanowią główną i najliczniejszą część sił zbrojnych. W okresie PRL tradycyjną i jedynie słuszną nazwę „dywizja piechoty” zastąpiono nazwą „dywizja zmechanizowana”, co jest czystym nonsensem, ponieważ nie mechanizmy w niej służą, lecz prawdziwi żołnierze piechoty. Ponadto wszystkie rodzaje wojsk, nie tylko piechota, są obecnie całkowicie zmechanizowane. Jest rzeczą zrozumiałą, że dowódców dywizji dobiera się bardzo starannie, ponieważ za od nich przede wszystkim zależą losy bitew. Na nic bowiem nie zda się najlepszy plan operacyjny, jeśli zawiedzie dowodzenie dywizjami. Dowództwo dywizji jest więc najbardziej pożądanym i zaszczytnym wyróżnieniem dla oficera w całej jego zawodowej karierze. Takiego zaszczytu dostąpił płk dypl. Mikołaj Bołtuć, obejmując w kwietniu 1937 roku dowództwo 4 Dywizji Piechoty w Toruniu. Na generalski awans musiał jednak czekać do dnia 19 marca 1939 roku. Miał wtedy 46 lat.

Fotografia gabinetowa, wykonana zapewne zaraz po awansie, ukazuje szczupłego, młodzieńczo wyglądającego oficera, w mundurze generała brygady, z rzędem bojowych odznaczeń. Cień uśmiechu na ustach nadaje pociągłej twarzy generała pogodny wyraz. Jednakże oczy nie biorą w uśmiechu udziału. Spod lekko ściągniętych brwi, spoglądają czujne oczy żołnierza, jakby szukające odległego celu. Takim uważnym spojrzeniem wodzi się po polu bitwy. Tak spoglądają oczy spod okapu hełmu. Od razu staje się oczywistym, że piękny, garnizonowy mundur nie jest właściwym dla tego generała ubiorem, mimo że doskonale on w nim wygląda. Właściwszym dla niego jest ubiór polowy: hełm, kurtka bez odznak, ściągnięta pasem głównym, mapnik, pistolet, może nawet karabin. Do takiego ubioru był zresztą generał przyzwyczajony, bo miał za sobą nie byle jaką przeszłość bojową. Jeszcze jako kapitan do-

wodził 31 pułkiem Strzelców Kaniowskich w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Jako jego dowódca wstąpił się w wielu bitwach, lecz niemal do legendy przeszła jego samotna obrona Zamościa. Jego ówczesny dowódca dywizji, gen. Żeligowski taką o nim wydał opinię: „Major Bołtuć jest jednym z najzdolniejszych oficerów, poważnych dowódców pułku. 31 pułk piechoty, pod jego dowództwem stał się słynnym w całej armii za obronę Zamościa i boje pod Sokalem. Ten niezwykły oficer łączy w sobie wielką odwagę osobistą z ostrożnością dowódcy”. Dalsze liczne pochwały przytacza sumienny autor biografii generała Bołtucia, Bohdan Królikowski, lecz nam wystarcza ta jedna.* Gdy się jest „niezwykłym” w opinii generała Żeligowskiego, który także „zwykłym” nie był, nie zachodzi potrzeba ani jednej więcej. Bohdana Królikowskiego nazwał sumiennym, lecz jego opis kampanii 1920 roku odznacza się nie tylko sumiennością, lecz także przenikliwością pochodzącą ze zrozumienia natury działań wojennych. Odnosi się to także do opisu bitew kampanii wrześniowej. Moją osobistą sympatię zaskarbił sobie autor, nazywając „wojnę obronną” peerelowskim dziwologiem na określenie kampanii wrześniowej. „Dziwoląg” to znacznie trafniejsza nazwa niż moje „absurdy” i „nonsensy”, którymi posługuję się w tym i w podobnych wypadkach. Wszak wojnę obronną przeciwko obu najeźdźcom prowadziła Polska do maja 1945 roku.

Zostało powiedziane, że dowództwo dywizji to najbardziej pożądanym i zaszczytnym stanowisko dla oficera. Jest to także najbardziej ze wszystkich zadawałające dowództwo wojenne dla każdego oficera. Dowódcy dywizji nie oddzielają ani odległość, ani liczne sztaby od najważniejszego elementu walki, jakim jest żołnierz. Było to idealne dowództwo dla Bołtucia. Jak dowiedzieliśmy się z opinii gen. Żeligowskiego, był on nie tylko odważnym, lecz także jak każdy dobry dowódca, ostrożnym, czyli oszczędnym w szafowaniu życia swoich żołnierzy.

Generała Bołtucia niewątpliwie zamięłowanie do dowodzenia w polu nie powinno przesłaniać jego intelektualnych osiągnięć

w czasie pokoju. Jedno, oczywiście, nie przeczy drugiemu. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej studiował nadal zagadnienia z dziedziny taktyki ogólnej, czego wyrazem były artykuły, które zamieszczała „Bellona”. W roku 1925 ożenił się. Miał wówczas stopień podpułkownika dyplomowanego.



Generał Mikołaj Bołtuć

W sierpniu 1939 r. gen. Bołtuć otrzymał dowództwo grupy operacyjnej, składającej się z dwóch dywizji piechoty. „Grupa Wschód” wchodziła w skład Armii Pomorze, lecz była oddzielona od niej przez Wisłę. Była to więc grupa operacyjna przeznaczona do wybitnie samodzielnego działania. Istotnie, w ciągu pierwszych dni wojny Grupa Wschód walczyła w zupełnym osamotnieniu, odpierając z powodzeniem wściekłe ataki niemieckiego XXI Korpusu. Tylko dzięki uporczywej obronie tej grupy w osłonie lewego skrzydła Armii Pomorze, odwrót tej ostatniej nie skończył się szybką klęską. Wkrótce jednak pomiędzy generałem Bołtuciem a dowódcą Armii Pomorze, gen.

niezwykły oficer

SZUDEK

n taktycz-
z różnych
ozwała jej
ność opera-
nadto naj-
ło walki w
unkach. Z
y stanowią
ojnych. W
służną na-
ono nazwą
st czystym
anizmy w
e piechoty.
nie tylko
mechanizo-
dowódców
nie, ponie-
ależą losy
najlepszy
owodzenie
jest więc
nym wy-
zawodo-
ostąpił plk
y kwietniu
Piechoty w
iał jednak
oku. Miał

na zapew-
czupłego,
a, w mun-
bojowych
ch nadaje
ny wyraz.
u udziału.
poglądają
jące odle-
przeniem
dają czy-
ę oczywi-
undur nie
ubiozem,
łada. Wła-
wy: helm,
em głów-
t karabin.
erał przy-
byłe jaką
pitan do-

wodził 31 pułkiem Strzelców Kaniowskich w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Jako jego dowódca wstąpił się w wielu bitwach, lecz niemal do legendy przeszła jego samotna obrona Zamościa. Jego ówczesny dowódca dywizji, gen. Żeligowski taką o nim wydał opinię: „Major Bołtuć jest jednym z najzdolniejszych oficerów, poważnych dowódców pułku. 31 pułk piechoty, pod jego dowództwem stał się słynnym w całej armii za obronę Zamościa i boje pod Sokalem. Ten niezwykły oficer łączy w sobie wielką odwagę osobistą z ostrożnością dowódcy”. Dalsze liczne pochwały przytacza sumienny autor biografii generała Bołtucia, Bohdan Królikowski, lecz nam wystarczy ta jedna.* Gdy się jest „niezwykłym” w opinii generała Żeligowskiego, który także „zwykłym” nie był, nie zachodzi potrzeba ani jednej więcej. Bohdana Królikowskiego nazwał sumiennym, lecz jego opis kampanii 1920 roku odznacza się nie tylko sumiennością, lecz także przenikliwością pochodzącą ze zrozumienia natury działań wojennych. Odnosi się to także do opisu bitew kampanii wrześniowej. Moją osobistą sympatię zaskarbił sobie autor, nazywając „wojnę obronną” peerelowskim dziwolągiem na określenie kampanii wrześniowej. „Dziwoląg” to znacznie trafniejsza nazwa niż moje „absurdy” i „nonsensy”, którymi posługuję się w tym i w podobnych wypadkach. Wszak wojnę obronną przeciwko obu najeźdźcom prowadziła Polska do maja 1945 roku.

Zostało powiedziane, że dowództwo dywizji to najbardziej pożądane i zaszczytne stanowisko dla oficera. Jest to także najbardziej ze wszystkich zadawałające dowództwo wojenne dla każdego oficera. Dowódcy dywizji nie oddzielają ani odległość, ani liczne sztaby od najważniejszego elementu walki, jakim jest żołnierz. Było to idealne dowództwo dla Bołtucia. Jak dowiedzieliśmy się z opinii gen. Żeligowskiego, był on nie tylko odważnym, lecz także jak każdy dobry dowódca, ostrożnym, czyli oszczędnym w szafowaniu życiem swoich żołnierzy.

Generała Bołtucia niewątpliwie zamiłowanie do dowodzenia w polu nie powinno przesłaniać jego intelektualnych osiągnięć

w czasie pokoju. Jedno, oczywiście, nie przeczy drugiemu. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej studiował nadal zagadnienia z dziedziny taktyki ogólnej, czego wyrazem były artykuły, które zamieszczała „Bellona”. W roku 1925 ożenił się. Miał wówczas stopień podpułkownika dyplomowanego.



Generał Mikołaj Bołtuć

W sierpniu 1939 r. gen. Bołtuć otrzymał dowództwo grupy operacyjnej, składającej się z dwóch dywizji piechoty. „Grupa Wschód” wchodziła w skład Armii Pomorze, lecz była oddzielona od niej przez Wisłę. Była to więc grupa operacyjna przeznaczona do wybitnie samodzielnego działania. Istotnie, w ciągu pierwszych dni wojny Grupa Wschód walczyła w zupełnym osamotnieniu, odpierając z powodzeniem wściekle ataki niemieckiego XXI Korpusu. Tylko dzięki uporczywej obronie tej grupy w osłonie lewego skrzydła Armii Pomorze, odwrót tej ostatniej nie skończył się szybką klęską. Wkrótce jednak pomiędzy generałem Bołtuciem a dowódcą Armii Pomorze, gen.

Bortnowskim, zaznaczyła się głęboka różnica zdań na temat dowodzenia. Dowodzenie gen. Bortnowskiego charakteryzowała chaotyczność w rozkazodawstwie, objawiająca się w częstym odwoływaniu wydanych rozkazów, oraz chwiejność w wykonywaniu powziętych planów wtedy, gdy potrzebna była silna wola i zdecydowanie. Bołtuć był zbyt karnym żołnierzem, aby utrudniać pracę swemu dowódcy armii, ale w końcu doszło między nimi do ostrej wymiany zdań, w której nie ukrywał swoich krytycznych poglądów na sposób dowodzenia gen. Bortnowskiego.

Połączone pod dowództwem gen. Kutrzeby armie Poznań i Pomorze stoczyły największą bitwę Kampanii Wrześniowej, zwaną bitwą pod Kutnem, lecz nie zdołały pobić szybko reagującego nieprzyjaciela. 20 września gen. Bołtuć przebił się do Modlina na czele resztek swoich dywizji. Tam miała miejsce scena opisana przez dowódcę obrony Modlina, gen. Thommé. Do jego schronu, wprost z pola walki, wszedł Bołtuć w pełnym oporządzeniu bojowym, granaty przy pasie, pistolet w rękę. „Był wściekły” – zanotował gen. Thommé. To nie ulegało wątpliwości. Z całą pewnością także nieudolne dowodzenie gen. Bortnowskiego doprowadziło go do rozpacz, bo ledwie przywitawszy się, pełen jeszcze bojowego uniesienia wybuchnął: „Największy, śmiertelny grzech popełniłem w moim życiu, że na drugi dzień wojny nie wlepiłem kuli w łeb Bortnowskiemu i nie objąłem dowództwa Armii!” Gen. Thommé nalał mu koniaku.

Już następnego dnia rano Bołtuć wymaszerował z Modlina na czele improwizowanej grupy, z zadaniem obrony składów amunicji w Palmirach. Przez następne 24 godziny walczył w zupełnym otoczeniu odpierając zaciekle niemieckie ataki, lecz koniec zbliżał się szybko. Powziąwszy decyzję przebicia się do Warszawy, zgodnie ze swym zwyczajem generał powiódł osobiście czołowe oddziały do natarcia. Około południa dnia 22 września poległ trafiony serią pocisków z broni maszynowej.

Tak walczył i zginął wykonując swój obowiązek obrony Rzeczypospolitej generał brygady Mikołaj Bołtuć.

Bohdan Królikowski wykonał swój obowiązek wobec historii, kreśląc życie i czyny tego „niezwykłego oficera”. Ten dobrze spełniony obowiązek przekazał obecnym i przyszłym pokoleniom polskich żołnierzy wzór prawego, nieustraszonego dowódcy.

* Bohdan Królikowski: *General Mikołaj Bołtuć*. Nakładem Stowarzyszenia Katolików Wojskowych. Warszawa 1998. Str. 278.